



Młodzieżowa

Agencja

Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA

ul. Wisła 2

31-007 Kraków

Nr z dn.
2 4 2 1 1 -12-80

W sobotę Teatr Ludowy w Krakowie wystąpi z premierą „Rewizors” Mikołaja Gogola. Spektakl reżyseruje Mikołaj Grabowski, autorką scenografii jest Maria Serafinowicz-Molska. Na naszym zdjęciu: od lewej Horodniczanka — Małgorzata Bielska, Chlestakow — Zbigniew Zaniewski i Horodniczyna — Jadwiga Lesiak. Fot. J. RUBIS





Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA

ul. Wisła 2

31-007 Kraków

Nr 2 4 0 z dn. 9 -12-86

„Rewizor” Gogola na scenie Ludowego

Teatr Ludowy w Krakowie zaprasza 13 XII o godz. 19.15 na swą kolejną premierę. Będzie nią inscenizacja jednego z największych arcydzieł światowej literatury dramatycznej — „Rewizor” Mikołaja Gogola.

Premiere „Rewizora” na scenie nowohuckiej przygotował Mikołaj Grabowski. (x)



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa Aleja Stanów Zjednoczonych 53

Tygodnik Kulturalny
00-131 Warszawa
ul. Grzybowska Nr 4

Nr 52 z dn. 21-28-12-86

26

TYGODNIK KULTURALNY
21-28 GRUDNIA 1986 R.

17

TYDZIEŃ W KULTURZE

● Kultura nie jest dodatkiem do życia ani też prywatną sprawą obywateli, lecz podstawą istnienia narodu i kształtowania ludzkiej osobowości. Kultura jest zależna od gospodarki w takim samym stopniu, w jakim gospodarka jest zależna od kultury — przypomniał prof. Bogdan Suchodolski na posiedzeniu Rady Krajowej PRON. Przewodniczący Narodowej Rady Kultury zapowiedział też obronę priorytetu kultury w walce z tymi ekonomistami, którzy by chcieli zepchnąć ją na margines.

● Teatr Ateneum ogłosił tegoroczne nagrody organizowanego już po raz dwudziesty drugi Konkursu Debiutu Dramatycznego. I nagrodę jury przyznało Jerzemu Gutowskiemu za sztukę *Abraham 43*, II nagrodę otrzymała Danuta Szauer za sztukę *Brama do raju*. Wyróżnienia przyznano Andrzejowi Zimowskiemu za sztukę *Krowa w esencji różanej*, oraz Jarosławowi Ciszewskiemu za sztukę *Pośrodku drogi*. W wyniku konkursu Teatr Ateneum podejmuje współpracę z dwoma autorami: z Karolem Matusiakiem — autorem sztuki *Skrzypce* oraz z Piotrem Godzinowskim — autorem sztuki *Bitwa pod Ursusem*.

● Znana jest już pierwsza dziesiątka ekranowych obrazów, które utworzą filмотekę arcydzieł: *Obywatel Kane*, *Komedianci*, *W samo południe*, *Pół żartem, pół serio*, *Siedmiu samurajów*, *Harakiri*, *Lampart*, *Most na rzece Kwai*, *Satyricon*, *Królowa Śnieżka*. Cała filмотeka arcydzieł będzie liczyła 50 filmów i zostanie skompletowana w ciągu 5 lat.

● Towarzystwa regionalne pod kuratelą Narodowej Rady Kultury, a więc koniec stanu zawieszania. 8 grudnia ukonstytuował się przy NRK Zespół Regionalnych Towarzystw Kultury, którego przewodniczącym został Czesław Niedzielski. Nowe ciało będzie m.in. reprezentantem interesów towarzystw u władz. A ze spraw, o których mówiono na pierwszym posiedzeniu — za jedną z ważnych uznano konieczność objęcia towarzystw regionalnych działaniem ustawy o upowszechnianiu kultury. Wszak to właśnie czynia.

● „Słodkie wernisaże” znane są już dobrze najmłodszym w Zamościu. Biuro Wystaw Artystycznych poinformowało nas o kolejnej wystawie adresowanej do dzieci. Tym razem zaproponowano najmłodszym wystawę rzeźby Leszka Puchalskiego pt. *Warszawskie motywy z Clownem*. Oprócz ekspozycji i inne atrakcje — spotkania z autorem, zajęcia plastyczne i projekcje filmów animowanych. A że czym skorupka za młodu... Brawo!

● Powstają nowe wiejskie galerie sztuki ludowej. Ostatnio w Kieleckiem takie placówki utworzyła m.in. rodzina rzeźbiarzy Zygadłów ze wsi Krzyki i rzeźbiarz Edward Jankowski z Lesicy.

● „Maanam” znów na estradzie. Pierwszy koncert po reaktywowaniu popularnej grupy rockowej odbył się w Krakowie. Zmienił się skład muzyków — kompanijacy, ale dwie indywidualności — Kora i Marek Jackowski — znów występują razem. Może przynajmniej pierwsze koncerty powinny się zaczynać przebojem: „Kochaj mnie kochanie moje”? Wszak młoda publiczność zmienna jest...

● Także fani „Lady Pank” mają powody do radości. Po pamiętnym skandalu we Wrocławiu, grupa nie mogła występować. Zakaz występów właśnie się kończy i od nowego roku zespół znów rusza na trasę koncertową. Po siedmiu miesiącach przerwy „Lady Pank” zaśpiewa po raz pierwszy przed publicznością w Zabrzu.

● Muzeum Narodowe w Warszawie przygotowuje wystawę dzieł Władysława Wankiada zwraca się z prośbą do posiadaczy prac artysty lub dokumentów z nim związanych o nawiązanie kontaktu z Galerią Sztuki Polskiej Muzeum Narodowego, Al. Jerozolimskie 8, tel. 21-10-31, w. 94 lub 73.

● Jedną z ciekawszych galerii sztuki współczesnej w Warszawie, promującą i dokumentującą dokonania twórcze, zwiaszcza młodych artystów plastyków, jest Galeria Promocyjna Staromiejskiego Domu Kultury. Ostatnio zaproszono wystawę Marioli Przyjemskiej, Krzysztofa Gielaciaka i Henryka Gostyńskiego. Szefem galerii jest Jacek Werbanowski, krytyk i historyk sztuki. W przyszłym roku galeria zamierza zorganizować wystawę młodych plastyków Berlina, Budapesztu, Bukaresztu, Moskwy, Pragi, Sofii i Warszawy.

● W Śląskim Towarzystwie Filmowym w Katowicach powstała

biblioteka filmowa, która będzie gromadzić filmy, wydawnictwa, fotosy, rękopisy i dokumenty dotyczące X Muzy związane ze Śląskim Zagłębiem.

● Kto winien? Jeszcze nie wiadomo. Prokuratura Rejonowa w Nowej Soli prowadzi śledztwo. Po dziesięcioletnim kapitalnym remoncie, który zakończony został przed niespełną dwoma laty, zabytkowy zamek w Koźuchowie (woj. zielonogórskie) zamienił się ponownie w ruinę. Z niéznaných dotąd przyczyn zawaliło się tam sklepienie dużej sali widowiskowej, niszcząc krzesła i parkiet. Remont zamku w Koźuchowie, w którym znalazł lokum ośrodek kultury, pochłonął wiele mln złotych, przy czym koszt remontu samej sali widowiskowej przekroczył 4 mln zł. Swoistego posmaku całej sprawie nadaje fakt, iż przed przystąpieniem do prac budowlanych badania stropu przeprowadzili pracownicy Wyższej Szkoły Inżynierskiej z Zielonej Góry, którzy nie uznali za stosowne wymiary całego sklepienia kolebkowego, zalecając jedynie jego naprawę. Zaważanie się stropu — jak twierdzą niektórzy — było najprawdopodobniej spowodowane brakiem właściwego nadzoru konserwatorskiego.

● Amatorzy kobiecej nagości znów dali o sobie znać. Z magazynów Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego skradli kilkaset zdjęć z tegorocznej wystawy aktu i portretu kobiecego „Venus”. Straty — 40 tys. dolarów. Przypomnijmy, że to już dwunasta kradzież w 17-letniej historii ciągle bulwersującej wystawy.

● Baśniowo i bajecznie pod choinką. W tym roku wydawnictwa postarały się o atrakcyjne książki dla najmłodszych. Jeśli Mikołajowi dopisze szczęście, może przynieść *Baśnie Andersena*, *Anię z Szumiących Topoli*, *Wymarzony dom Ani*, *Szatan z siódmej klasy*, *Dzieci kapitana Granta*, a nawet rysunkowa *Encyklopedia dla dzieci*. Książek jest naprawdę sporo, o co postarały się głównie Nasza Księgarnia, MAW i KAW.

● Mówi się o nich — teatr ludzi wrzliwych, co udowodnił ostatnio spektaklem *Partytury*, za który otrzymali nagrodę publiczności i dziennikarzy na Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Małych Form w Szczecinie. Jeszcze niedawno bezdomni — dziś wreszcie u siebie — w Stołecznym Domu Kultury na Żoliborzu. Pracownia „Teatr”, bo o niej mowa, skupia absolwentów warszawskiej PWST i istnieje od 1983 r.

● Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu ogłasza konkurs na artykuły i rozprawy naukowe na temat twórczości dla dzieci i młodzieży. Termin nadsyłania prac (w 2 egzemplarzach) upływa 31 III 1987 r. Prace należy wysłać pod adresem ośrodka — Poznań, ul. Armii Czerwonej 80. Bliższe informacje: tel. 66-50-41 w. 193.

● Na afiszu Państwowego Teatru im. W. Bogusławskiego w Kaliszu — lubiana przez widzów sztuka Carlo Goldoniego *Stuga dwóch panów*. Spektakl wyreżyserował Maciej Korwin, scenografią opracował Wiesław Gasiorek, muzyka — Fryderyk Stankiewicz, a teksty piosenek — Piotra Łuszczkiewicza.

● Najlepszymi debiutantami w dziedzinie reportażu, publicystyki i felietonu kulturalnego w konkursie miesięcznika „Odra” okazali się wg jurorów Piotr Bartys (I nagroda), Marek Przeźniński (II), Romana Kolarzowa (III). Wyróżniono Magdalena Dudkiewicz, Andrzeja Dziurdałkowskiego i Grzegorza Filipa.

● Zaprosił nas: Zarząd Regionalny Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego we Wrocławiu na koncert z okazji XXX-lecia DTSK; BWA w Szczecinie na wystawę plakatu W. Swierzego; Węgierski Instytut Kultury i I Katedra Fortepianu Akademii Muzycznej w Warszawie na Dni Muzyki Fortepianowej Franciszka Liszta; Galeria Autorska J. Solińskiego i J. Kaji w Bydgoszczy na kolejną wystawę; TKKS na V Krajowy Zjazd tej organizacji; organizatorzy na Koncert Requiem Gabriela Faure; MKiSz, CBWA i BWA w Krakowie na wystawę Współczesna grafika hiszpańska w galerii „Pryzmat” w Krakowie; Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp. na spektakl *Turonia*; BWA w Olsztynie na wystawę *Grunwald '86*; Teatr Ludowy w Krakowie na spektakl *Rewizora*; TPSP w Warszawie na wystawę malarstwa Hanny Chromińskiej; RTSK w Poznaniu na konferencję prasową na temat dorobku kultury robotniczej. Dziękujemy.



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wicłupole 1
31-072 Kraków

2 -01-87

Brunon Rajca

Kronika osobista

CZWARTEK

Mroźno. Niemal wszystkie agencje światowe odnotowały, że Telewizja Polska transmitowała — po raz pierwszy — pasterkę z bazyliki św. Piotra w Rzymie. Należę do zwolenników doktryn materialnych i racjonalnych. Miałem jednak — nie ukrywam — emocjonalny stosunek do tej przez wybitnego Polaka — Jana Pawła II. Ileż w tej postaci spokoju, powagi i god-

ności. Noc pięknie zakomponowana: pada puszysty śnieg.

PIĄTEK

Lektura kolejnej sztuki Ivo Brešana „Śmierć przewodniczącego komitetu domowego”. Tekst nadesłał mi historyk, krytyk i tłumacz prof. Stanisław Kaszyński, tak samo jak ja zafascynowany umiejętnością Ivo Brešana postrzegania stosunków społeczno-politycznych w naszej rzeczywistości. Kiedyś Kazimierz Dejmek

powiedział o Ivo Brešaninie: „Gdybyśmy mieli choć jednego pisarza polskiego, który by tak odważnie i tak głęboko dotykał naszych ważnych, codziennych spraw”. Najbardziej interesuje Brešana funkcjonowanie władzy, która pod osłoną wzniosłych haseł bywa obrzydliwa i okrutna. Klimat tragikomedii „Śmierć przewodniczącego komitetu domowego” oddaje tak oto wyznanie jednego z bohaterów Mile Rarożina — dyrektora fabryki: „...Sumie-

nie? Brrr... Tego słowa nie waży się używać w mojej obecności. Mój inżynierze, żyjemy w czasach motoryzacji, prędkości, standardu, festiwali, meczów piłkarskich. Sumienie było kiedyś, dziś cuchnie starzyzną. Powiem więcej. To dzuma. Kto na nią zapadnie, musi przejść kwarentanę. Dalej, towarzysze, jeżeli kogoś z was gryzie jeszcze sumienie, niech splecie to paskudztwo jadłem, piłem i pieśnią”. Niedługo spotkam się z Ivo Brešanem. Mieszka w Szybeniku nad Adriatykiem. Nauczyciel gimnazjalny języka serbsko-chorwackiego znany w całej Europie.

SOBOTA

Liczy się w dziennikarstwie informacja konkretna, obiek-

tywna, szybka. Taka informacja — kiedy czyta ją człowiek inteligentny — nie wymaga nawet komentarza. Na uwagę zasługują informacje przekazywane przez TASS. Nie ma już, okazuje się, w ZSRR tematów tabu. Efekt otwartości polityki Michaiła Gorbaczowa. Niektórzy obserwatorzy w USA są jeśli nie zaszokowani to zaskoczeni. Moi przyjaciele z Polskiej Agencji Prasowej Juliusz Solecki (Bonn) i Jerzy Tomaszewski (Berlin) są po latach w Polsce. Prof. Andrzej Sacharow, wybitny fizyk, nie wyjeżdżał z ZSRR, ale powrót z Gorki do Moskwy ma ogromną wymowę.

NIEDZIELA

„Nigdy się nie dogadamy — mówi Shaw — bo pan ciągle myśli o sztuce, a ja o pieniądzach”. Nie wiem o czym myślał reż. Stanisław Bareja ofiarując Polskiej Rzeczpospo-

litej Ludowej film odcinkowy pt. „Alternatywy 4”. Mgła, szarość. Każdą „Politykę” zaczynam czytać od rubryki „Coś z życia”.

PONIEDZIAŁEK

„Trybuna Ludu” zapowiada „Szopkę Sylwestrową 1986” pióra Witolda Fillera i Jerzego Kleynego dając próbkę: „Nie szczędzę czasu, serca i trudu

By naród czytał „Trybunę Ludu”

I to de facto a nie pro forma Bośmy gazeta, nie tylko organ”

Hmm, myślę. Trochę dziwne, bo dotąd spółka autorska egzystowała w Telewizji Polskiej. Nie należy być zbyt dociekliwym. Mimo woli przypomniał mi się Dobczński z „Rewizora”, który pragnie aby wiadano o nim przynajmniej to, że istnieje. Nie widziałem jeszcze „Rewizora” w Teatrze Ludowym, którego reży-

serował Mikołaj Grabowski. Idę przez deszcz: skrócić, jeszcze raz skrócić, zawrócić?

WTOREK

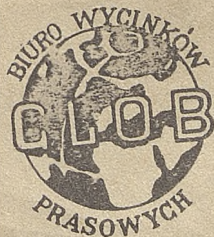
Notatki na marginesie: Talleyrand będąc w czasie zamieszek w Paryżu u przyjaciół usłyszał strzelaninę i wykrzyknął: „Brawo! Niech żyją nasi!” — „Ale którzy są nasi?” — ktoś zapytał. „A to wam powiem za parę godzin” — rzekł Talleyrand.

SRODA

Małżonka: nie udawaj, że pracujesz! Sylwester. Mnóstwo życzeń. Ludzie na stanowiskach przekonają się kto im dobrze życzył, dopiero wtedy kiedy przejdą na emeryturę.

CZWARTEK

Nowy Rok 1987. Naprzeciwko moich okien, przez duży plac, idzie prawdziwy robotnik.



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA
ul. Wiślna 2
31-007 Kraków

Nr z dn.

9

14-01-87

26

„Rewizor” jest z pewnością jedną z najlepszych, ho świetnie skonstruowanych i bardzo śmiesznych komedii, jakie teatry mają do dyspozycji. Mikołaj Gogol (urodzony w 1809 w zubożonym ziemiańskim domu Hoholów-Janowskich, pół Polak, pół Ukraińiec) wcześniej miał okazję poznać stęchły zapaszek snujący się po gabinetach petersburskich urzędników, ponieważ sam, zmuszony przez rodzinną sytuację finansową, próbował zająć przyzwoite miejsce na drabinie urzędniczej hierarchii. Wprawdzie często zmieniał posady, a wreszcie zupełnie porzucił karierę w biurokracji państwowej, ale... zebrał przy okazji dużo atrakcyjnego materiału do przyszłej twórczości literackiej, która szybko przyniosła mu uznanie i rozgłos. Pisząc „Rewizora” 26-letni Gogol był już znanym i chwalonym przez krytyków autorem. I ta właśnie genialna sztuka podzieliła jego czytelników na zapalonych entuzjastów i zdecydowanych wrogów. Nic dziwnego. Opis mentalności, systemu wartości i popolitej głupoty światła horodniczych, radców kolegialnych, wizytatorów i innych przedstawicieli rosyjskiej biurokracji był boleśnie trafny.

Dziś „Rewizor” choć 150-letni, wciąż śmieszy. Najwiśdocniej jeszcze żyją gdzieś niedaleko bohaterowie tej ko-

Z teatru

„Rewizor”

medii, ciągle aktualne są jej realia. Ale sceniczna atrakcyjność Gogolowskiej sztuki uwarunkowana jest odpowiednią obsadą i reżyserską świadomością niełatwego przedsięwzięcia. „Rewizor” śmieszy naprawdę tylko wtedy, gdy aktorzy balansują na granicy realizmu i groteskowego przerysowania, ale tej granicy nie przekraczają (jakże łatwo bowiem zbroczyć na zdradzieckie mielizny niesmacznego wodewilu). No i gdy dwie wiodące role, Horodniczego i „rewizora” Chlestakowa są prawidłowo obsadzone.

Chlestakow Zbigniewa Zaniewskiego to nie bezmyślny chłystek i balamut, któremu los pcha w ręce niezasłużone pieniądze i karesy. Nie jest on także wyrachowanym cwaniakiem, który gra rolę rewizora z upodobaniem, bo ma naturę wydrwigrosza i kombinatora. Nie! Nowohucki Chlestakow jest melancholijnym mitomanem. Romantycznym pięknoduchem, któremu zagranie roli roli rewizora pasuje nie tylko dlatego, że dzięki nieporozumieniu zdobędzie pieniądze umożliwiające

wygodny i elegancki powrót do domu rodzinnego. Przede wszystkim rola rewizora lechce jego próżność, osładza gorycz spowodowaną bezskutecznym usiłowaniami zrobienia kariery. To bardzo dobra rola.

W dodatku tak jak Chlestakow pragnie grać rewizora, mało: staje się nim, bo tak skwapliwie wciela się w tę rolę, tak Horodniczy (Ireneusz Kaskiewicz) i jego ekipa potrzebuje aktu ukorzenia się pod karcącą ręką wysokiego rangą funkcjonariusza administracji. Chce schlebiać, poniżać się, przekupywać łapówkami.

Wzajemne stosunki między bohaterami komedii Gogola są naturalne i wypełniają ich (bohaterów) oczekiwania. To właśnie przede wszystkim wydobył z „Rewizora” Mikołaj Grabowski. Jego intencje interpretatorskie są bardzo czytelne dzięki rzetelnej współpracy twórców spektaklu.

Czysto i starannie grają aktorzy popolite, nieciekawe osoby — mieszkańców prowincjonalnego miasteczka, od którego „choćby i trzy dni galo-

pem do najbliższej granicy nie dojedziesz”...

Udana scenografia podkreśla brzydotę „saratowskiej guberni”. Zacieki na obakurnych ścianach obecne są wszędzie — w taniej gospodzie w urzędzie i w salonie Horodniczego...

Ważną rolę spełnia świetnie wkomponowana w całość muzyka Krzysztofa Suchodolskiego: monotonne, głuche „kapanie” dźwięków opowiada o beznadziejnej jednostajności codziennego dnia Horodniczego i jego bliskich, a gwałtowne, dynamiczne „zrywy” tłumaczą jak ważnym i choć strasznym, to jednak... wyteknionym incydentem w życiu miasteczka był przyjazd „rewizora”...

DOROTA KRZYWICKA

MIKOŁAJ GOGOL — REWIZOR, przekład: J. Tuwim, reżyseria — Mikołaj Grabowski, scenografia — Maria Serafinowicz-Molska, muzyka — Krzysztof Suchodolski, obsada: I. Kaskiewicz, J. Lesiak, M. Bińska, Z. Gorzowski, A. Gazdeczka, T. Szaniecki, Z. Klucznik, K. Górecki, A. Franczyk, Z. Zaniewski, J. Hojda, T. Poźniak, H. Wietrzny, G. Forysiak, A. Sadzik, Z. Samogranicki, W. Swaryczewska, J. Paruszyński, K. J. Wojciechowski i inni. Premiera — Teatr Ludowy w Nowej Hucie, 13 XII 1986.

26

Nowohucki „Rewizor”

MIKOŁAJ GOGOL: *Nastąpi takie czasy, że nie wiadomo, czy jeszcze ktoś pozostał przy zdrowych zmysłach. Więc śmiech — to aż taka potęga, że się jej ludzie boją. Wniosek z tego jasny: potęgą, jaką jest śmiech, nie należy marnować, trzeba ją tylko właściwie zużytkować. Postanowiłem więc zgromadzić całe zło, jakie mi tylko było znane i od razu wyśmiać je za jednym zamachem. Oto jak powstał „Rewizor”.*

Horodniczy zwoluje podległych mu ważnych urzędników w swoim powiatowym mieście i oznajmia z trwogą: *Zaprosiłem panów w celu zakomunikowania im arcydzieła nowiny: jedźcie do nas rewizor!* Zdanie-sytuacja jest ekspozycją komedii-dramatu. Gogolowska farsa — koszmarnaczyna się.

Przedstawienie w krakowskim-nowohuckim Teatrze Ludowym jest niewątpliwym sukcesem. Triumf odnosi arcydzieło dramaturgii i zespołu teatralny, przy współudziale widowni. Piszę o tym z satysfakcją, różnie bowiem ostatnio bywało na scenie tego teatru. Tym, razem twórcy spektaklu: reżyser **Mikołaj Grabowski**, scenograf **Maria Serafinowicz-Molska**, autor muzyki **Krzysztof Suchodolski**, aktorzy odczytali sztukę i wydobyli z niej to, co trzeba i jak trzeba, ściśle i rzetelnie z sobą

współpracując. Stąd w całości teatralnego dzieła, dzieła tego wieczoru, w którym z przyjemnością uczestniczyłem, niemal nie ma pęknięć. Widownia szybko wyczuła, że ma do czynienia z autentycznym i wartościowym (na miarę możliwości nowohuckiego teatru) przedstawieniem, w którym nic nie zgrzyta fałszem, i po paru minutach nawiązała prawdziwą więź z tekstem i aktorami; została wciągnięta w całość scenicznego zdarzenia; pozostała w nim już do końca.

W tę całość zdarzenia trafnie została wkomponowana scenografia. W jej stałym wnętrzu zmieniają się tylko drobne rekwizyty, meble. Brzydota tuja pozostaje niezmienna — w obskurnej gospodzie, w salonie i urzędzie Horodniczego: sparszywiały zaciekami ściany, układające się w coś na podobieństwo głębokiego, ciemnego tunelu.

Istotną funkcję teatralną pełni muzyka: monotonne, tępe stukanie dźwięków wyrażające beznadziejność samoogłupiającej się vegetacji małomiasteczkowej, porażonej strachem i wszelką nieprawością, i wrzaskliwe zrywy współbrzmiające ze wstrząsem, jakiemu poddane zostało miasteczko z pojawieniem się „rewizora”.

W takim pejzażu wizualno-akustycznym aktorzy tworzą swoje po-

stacie, wyraziste, niby odrębne, a z naturze splecione w smrodliwym bajorku dławiącej głupoty i podłości. i cała rzecz byłaby nie do wytrzymania, gdyby jej autor, a za nim wykonawcy nie rozrzedzali i nie opromienili śmiechem, raz gryzącym raz wyrozumiałym. Ludzkie kukły nie budzą już pogardy, raczej uśmiech i litość, i krytyczne skojarzenia ze znaną żywą rzeczywistością. Dobrze zatem, że aktorzy, prowadzeni wprawą ręką przez reżysera, ustrzegli się dwóch krańców: przytłoczenia ponurym koszmarem i grania w konwencji farsowej galopady. Biorąc trochę z tego, trochę z tego — pozostali w mądrym środku.

Horodniczy **Ireneusza Kaskiewicza**, krzepki fizycznie, o konturach mocno zarysowanych, buńczuczny, okrutny, nadęty, płaski jak glista, tchórzliwy itd., przeżywa i ujawnia całą gamę stanów psychicznych, potężnie i maleje w konfrontacji z wydarzeniami. Wyposażony w dobry głos dominuje na scenie. Rolę ludzi z jego otoczenia grają: **Jadwiga Lesiak**, **Małgorzata Bielska**, **Zbigniew Gorzowski**, **Andrzej Gazdeczka**, **Tadeusz Szaniecki**, **Zdzisław Klucznik** (żona Horodniczego, córka, urzędniczka). Wszyscy oni, każdy w swej postaci, stanowią zgrany zespół chytrych i zdemoralizowanych głupców. Różni, a przecież tak się wzajemnie stwarzający. Różne funkcje, sylwetki i mundury, a jakby z jednego pnia odrastali, jakby na jednej smyczy prowadzeni, jakby tym samym głosem dławieni. Dobra aktorsko-paczką. Nieźle im sekundują momentami tak znakomicie, że nad resztą górują: **Krzysztof Górecki**

(Dobczyński) i **Andrzej Franczyk** (Bobczyński). Śmieszni i przerażający w infantylnym, religijnym niemal spętaniu strachem: *Kiedy możnawładca przemawia, chwytą człowieka strach.*

Zbigniewa Zaniewskiego oglądam na scenie od kilku lat. Drobny, szybki, wrażliwy, czysta dykcja. Czekam, żeby po paru dobrych rolach ziapał tę, w której by pokazał co potrafi. I to jest rola Chlestakowa, rola tuż, tuż na granicy wpadki w kabaretowo-farsowe wygłupy i zatracenia się, rozmazania w mroku upojenia wielką przygodą. Chlestaków Zaniewskiego trzyma się dzielnie w tym miotaniu się między szaleństwem strachu i szaleństwem groźnej bufonady. Jest miękki, ale bystry. Oszołomiony niezwykłością wydarzenia, ale i przytomny. To wpada, to unosi się na fali, to się kurczy w sobie, chytrze przycajony, to nadyma się błażeńsko wspaniałością chwili: lekki, wiotki, romantyczny, wywyższony ekscytacją mitomaństwa, dziecięco rozradowany możliwością błyskawicznej rekompensaty za dotychczasowe porażki życiowe. Chlestakow jest czułym na swój los graczem, kabotynem, który pokonuje strach i robi groźną minę. Tylko minę, bo sam groźny nie jest. Musi uciekać, ponaglany przez służącego Osipa (poprawny, choć nieco za sztywny **Jerzy Hojda**). Ale jeszcze ogarnięty euforią, jeszcze aktorsko zaczadzony sukcesem chwili, wierzy w mitomańskie bajdy o swoim wielkopafińskim życiu w Petersburgu, wykrzykiwane do oniemiałych uczestników zbiorowej sceny, i oni też w to wierzą. Pyszna scena. Bałem się, że Chlestakow Zaniewskiego

przeszarżuje, ale nie, wytrzymał swoją rolę do końca. Może ją zapisać jako swój sukces aktorski.

Słowo o scenie końcowej. Chlestakow ze służącym i łapówkarską forszą pędzi do ojca staruszka. Poza tym obecni prawie są wszyscy, cała zgraja wiwatująca, przyszłe małżeństwo Horodniczanki z „rewizorem” i przyszłe generalstwo Horodniczego. Jedzą, piją, tańczą. Kukielki zaczarowane i wprawione w opętany ruch błażeństwem człowieka, który wykończył ich lęk i tęsknotę, a teraz oddała się, wyzbyty roli, za to nadziany łapówkami i nową odmianą strachu. Wchodzi naczelnik poczty (**Zdzisław Klucznik**) i pragnie im uświadomić prawdę samooszukiwania. Nie chcą go słuchać. Tańczą nieprzytomnie. Jak w naszym „Weselu” z muzyką Chochola. Znakomita scena grozy. Wygrana do granic wytrzymałości. Oto jak ludzie mogą wyzbyć się rozumu, godności, woli. Jak mogą pogwałcić swoje człowieczeństwo, zredukować je do zera. Obudzić może ich tylko nowy strach. I budzi ich rzeczywistość. Ostatnie zdanie sztuki, wypowiedziane w postaci mroźnego komunikatu przez komisarza policji (**Janusz Sykutera**): *Przybył z najwyższego rozkazu urzędnik z Petersburga. Prosi panów natychmiast do siebie. Zajeżdż do hotelu.* Horodniczy, dygnitarze miejscy, ich żony i córki, uczestnicy zamroczonego fetowania nieruchomieją, wytrzeszczają oczy, czekają na kolejny akt gry, który nastąpi już poza sceną, poza zdarzeniem teatralnym.

„Rewizor” po 150 latach od petersburskiej prapremiery wciąż jest

żywy, wciąż śmieszy i przeraża. Gogol całe doświadczone i zaobserwowane zło zebrał i genialnie je rozpisal na sceny i głosy w anegdotalnym wątku podszeptanym mu przez Puszkina. „Rewizor” grany sprawnie i prawdziwie porusza dzisiejszą naszą widownię i wciąga do wspólnej przygody odsłaniania prawdy, bo i my wespół z aktorami bierzemy udział w podobnej grze życiowej, w której są rewizorzy, potiomkinowskie dekoracje (Horodniczy nakazuje *rozebrać stary płot obok szewca i postawić słomiane wieche, że niby teren rozplanowano pod budowę*). Łapówki, wzajemne zawiści, lęki, skargi, upodlenia; przejawy tyleż komicznej, co groźnej głupoty, infantylne aspiracje do życia w blasku zaszczytów, odnaczeń snobistycznych koneksji i wytwornej konsumpcji nawet za cenę wyrzeczenia się własnej godności, zwłaszcza jeśli się jej nie posiada. Rewizorzy, cwaniaki, bufony, łapówkarze, tchórze, durnie w towarzystwie swych żon i służalczego dworu — to uniwersalne składniki ludzkiej społecznej egzystencji. Podniesione magią sztuki, wyostrzone śmiechem, urastają do szczególnych walorów, bliskich naszemu doświadczeniu.

Twórcom przedstawienia w Teatrze Ludowym powiodła się niełatwa sztuka uobecnienia „Rewizora”.

KAZIMIERZ KANIA

Państwowy Teatr Ludowy w Krakowie „Rewizor” Mikołaja Gogola. Przekład **Julian Tuwim**. Reżyseria: **Mikołaj Grabowski**, scenografia: **Maria Serafinowicz-Molska**, muzyka: **Krzysztof Suchodolski**. Premiera: grudzień 1986 r.

branie, wydaje się raczej zakłopotany niż przestraszony otrzymanym listem. Chwilami odnosi się nawet wrażenie, że powątpiewa w prawdziwość zawartych w nim informacji. Relacjonuje je więc rzeczowo i spokojnie. Nic też dziwnego, że po wysłuchaniu jego rewelacji komisarz miejscowej policji wyciągnie gazetę i najzwyczajniej w świecie odda się lekturze. Po chwili zresztą gazetę schowa i bez słowa wyjdzie, na co żaden z jego partnerów nie zwróci uwagi.

Zastygający co chwilę w bezruchu urzędnicy są jakby integralnym elementem scenografii, którą tworzą okalające scenę parawany. Niegdyś pewnie białe, obecnie zszarzałe i brudne, poznaczone nie to zaciekami, nie to pnączami, których usunięcia w porę nie dopatrzono. Spokój panujący w pierwszej scenie nowohuckiego *Rewizora* jest spokojem rozsypujących się ruin, trwających wegetatywnie i bezwładnie gdzieś na samej granicy oddzielającej porządek ludzki od świata natury. I tylko powracający uparcie fortepianowy akord drażni, budzi niepokój, zdaje się coś sugerować i zapowiadać...

Przenosimy się do miejskiego zajazdu, w którym od dwóch tygodni bawi Iwan Aleksandrowicz Chlestakow, petersburski urzędnik niskiej rangi. Przegrał pieniądze i teraz, unieruchomiony w brudnym, prowincjonalnym hoteliku, stara się nieporadnymi argumentami i płaczącymi prośbami wyłudzić jeszcze jeden posiłek. Traktowany obcesowo przez służącego z zajazdu, usiłuje protestować, ujawniając przy tym swoją nicość. Również w tej scenie wydarzenia toczą się w niespiesznym rytmie. Tu także powraca nieustannie natrętny i niepokojący motyw muzyczny.

Pierwsze sceny nowohuckiego *Rewizora* spełniają funkcję klasycznej ekspozycji, której zadaniem jest zapoznanie publiczności z bohaterami dramatu. Sam dramat rozpoczyna się na dobrą sprawę w chwili, gdy prowadzony przez Dobczyńskiego Horodniczy wkracza do pokoju zajmowanego przez Chlestakowa. A właściwie jeszcze później: gdy po wstępnych trudnościach, jakie mają domniemany *Rewizor* i prawdziwy Horodniczy przy ocenie powstałej sytuacji i określeniu ról, które przypadły im w niej do odegrania, nagły krzyk przerazonego Chlestakowa ustala hierarchię. Gdy Chlestakow krzyczy: „Jak pan śmie?”, Horodniczy gnie się w unizonym ukłonie. I tak już zostanie do końca. Role zostały rozdane.

Od tej chwili zmienia się rytm spektaklu. Tempo stopniowo wzrasta, aby osiągnąć swe apogeum w scenie równoczesnego uwodzenia przez Chlestakowa żony i córki Horodniczego.

Nowohuckie przedstawienie jest konsekwentną realizacją podstawowej zasady sztuki scenicznej, głoszącej, że zadaniem teatru jest pokazywanie dramatów dziejących się między ludźmi, powinien więc on być sztuką zespołową, a występujący na scenie aktorzy muszą pozostawać ze sobą w kontakcie i reagować odpowiednio na zachowanie partnerów. Mikołaj Grabowski od dawna — w swych insce-



Scena zbiorowa (fot. Zbigniew Lagoeki)

nizacjach, wywiadach, artykułach — podkreślał konieczność ciągłego pamiętania o tej elementarnej prawdzie. Gogolowski *Rewizor* bardziej niż wiele innych sztuk nadaje się do jej praktycznej egzemplifikacji. Wyraźniej niż w innych dramatach widać tu, jak sensy i znaczenia rodzą się ze spotkania postaci, jak same postacie przeobrażają się w kontakcie z innymi. Owe spotkania Grabowski aranżuje precyzyjnie, uważnie wydobywając poszczególne reakcje uczestniczących w nich osób. W konsekwencji powstaje na scenie sytuacja gry wszystkich ze wszystkimi. Gry okrutnej, gdyż jej motorem jest strach.

W ostatniej scenie sytuacja powoli powraca do punktu wyjścia. Chlestakow odjechał, prawdziwy *rewizor* nie pojawia się, gra zostaje zawieszona. Na scenie tłum, trwa przyjęcie wydane przez Horodniczego z okazji zaręczyn jego córki. Są tu wszyscy. Zaproszeni i nie zaproszeni. Dzierzymorda i wdowa po podoficerze, Anna Andriejewna i przedstawiciele miejscowego kupiectwa. Stopniowo wyciemnia się scena. W gęstniejącym mroku jakaś para tańczy powolny taniec, ktoś podnosi się leniwie od stołu, ktoś inny schodzi ze sceny. Ruch stopniowo zamiera. Wszystko wreszcie zastyga, znika, zapada się w nicość.

Czyżby miało to znaczyć, że ta okrutna międzyludzka gra, do której zmusza na polu zwierzęcy lęk, jest jedyną formą chroniącą człowieka przed bezkształtem, nicością? Jakiego człowieka? Gogolowskiego? Człowieka naszych czasów? Człowieka w ogóle?

I finał, i całe przedstawienie Mikołaja Grabowskiego jest wieloznaczne. Oglądałem je z satysfakcją. Nie było — jak się to najczęściej przy inscenizacjach *Rewizora* zdarza — satyra na carską (czy jakkolwiek inną) biurokrację. Słyszało się w nim ów niepokojący śmiech Gogola, który Dymitr Mereżkowski nazwał demonicznym.

KRZYSZTOF KOPKA

Teatr Ludowy w Krakowie: *REWIZOR* Mikołaja Gogola. Reżyseria: Mikołaj Grabowski, scenografia: Maria Serafinowicz-Molska. Premiera 11 XII 1986



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TEATR

Warszawa, ul. Jakubowska 14

6

-06-87

Nr z dn.

Niepokojący śmiech Gogola

26

Od chwili premiery *Rewizora* w Teatrze Aleksandryjskim setki tysięcy widzów kolejnych inscenizacji Gogolowskiej komedii śmiało się serdecznie patrzeć na popłoch, jaki wśród prowincjonalnych dostojników wywołuje wieść o mającej lada chwila nastąpić wizycie urzędnika ze stolicy. List przynoszący fatalną wiadomość powodował istne trzęsienie ziemi. Dbano więc zazwyczaj, aby już pierwsze sceny rozegrać w możliwie najszybszym tempie. Później napięcie miało rosnać...

Rewizor wyreżyserowany przez Mikołaja Grabowskiego w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie rozpoczyna się inaczej. Sennie, spokojnie, ślamazarnie. W ciemności jeszcze, nim zapala się reflektory, rozlega się fortepianowy akord. Powraca kilkakrotnie. Tępy wysokie, wibrujące, budzące niepokój. Przy długim stole rozsiadli się zaproszeni przez Horodniczego urzędnicy. Wszyscy są ludźmi starszymi i zmęczonymi życiem, nie więc dziwnego, że zapadali się niemal w krzesła przybierając pozycje możliwie najwygodniejsze. Jeden przymknął oczy i zdaje się drzeć, drugi bezmyślnie kręci palcami młymka, trzeci zapatrzył się przed siebie. Z letargu nie wyrwie ich nawet wiadomość o spodziewanym przyjeździe podróżującego incognito carskiego kontrolera. Nawet Horodniczy, który zwołał w tej sprawie ze-